

Warunki do współżycia

Wchodzimy na teren wyjątkowo delikatny. Można bowiem sformułować szereg obiektywnie prawdziwych twierdzeń ogólnych, lecz jednocześnie - jestem o tym głęboko przekonany - wręcz nie wolno nakazywać "jedynie słusznych" sposobów czy technik postępowania.

"Nakazy" w tej dziedzinie naruszają bowiem intymność małżeństwa i próbują odebrać małżonkom prawo do nieskrępowanej indywidualnej, jedynej i niepowtarzalnej twórczości na tym pięknym terenie. Oczywiście, wolno przekazywać wiedzę, wolno udzielać rad i podpowiedzi zwłaszcza tym, którzy przeżywają trudności i o pomoc proszą, natomiast w żadnym razie nie wolno nikomu narzucać sposobów i technik postępowania. Podanie pewnych prawd ogólnych może okazać się dla wielu pomocne. Do takich prawd ogólnych należy konieczność przygotowania, ważna zwłaszcza dla kobiety. Dla kobiety ważna jest w bezpośrednim przygotowaniu do współżycia tak zwana gra wstępna, czyli czułe bodźce słuchowe i bardzo delikatny dotyk. Zdecydowanie uważam, że tego, jaki on ma być, lepiej dowiedzieć się od własnej żony niż z nawet najbardziej kompetentnych naukowych opracowań. Po pierwsze dlatego, że opracowania te, siłą rzeczy, dotyczą kobiety "uśrednionej" i nie uwzględniają, bo nie mogą, indywidualności konkretnej żony, a po drugie poznawanie żony "z książki" jest po prostu nieciekawe. O ileż piękniej i atrakcyjniej jest poznawać siebie nawzajem "na żywo", nawet gdyby to poznawanie miało trwać bardzo długo i wcale niekoniecznie iść do celu najkrótszą drogą. Przeciwnie dla wędrowca najpiękniejsza droga na szczyt wcale nie prowadzi w linii prostej. Prawdziwy wędrowiec równie cieszy się zdobyciem szczytu, jak wszystkim, co napotkał, widział i przeżył po drodze, również pokonanymi trudnościami. Za nic w świecie nie pozwoliłby się zawieźć na szczyt helikopterem, bo oglądane widoki nie zaprawione trudem i potem "nie smakowałyby" tak samo. Dla żony grą wstępną jest tak naprawdę całe życie i wszystko, co ją spotkało ze strony męża. Choć może to niektórym wydawać się dziwne, a może nawet nieprawdopodobne, to czyni męża, zwłaszcza "dokonania" na polu płciowości, z czasów, gdy jeszcze nie znał żony, mogą ją (i jego także) blokować w sytuacji współżycia. Żona bowiem nie potrafi wyrwać współżycia z całego kontekstu codzienności.

Drugą zasadą ogólną jest wymóg odpowiednio długiego czasu trwania współżycia. Z jednej strony, istnieje pewien obiektywnie potrzebny czas do umożliwienia uruchomienia pełnej reakcji w ciele kobiety. Można jednoznacznie ocenić po fakcie, czy czas współżycia był wystarczający. Jeżeli w pełni nastąpiła możliwa reakcja ciała, to znaczy, że czas był dostatecznie długi. Jeżeli jednak nie nastąpiła, nie wiemy, czy czas był zbyt krótki, czy nie zostały spełnione inne potrzebne warunki. Mężczyźni także jest potrzebny pewien czas, lecz jest on wielokrotnie (!) krótszy. Z drugiej strony, jest potrzebny pewien czas, by mogło nastąpić zadowolenie ze spotkania dwojga osób. Już nie tylko po to, by zdążyły zareagować ciała. Nie można tu podać żadnej uniwersalnej normy, jedynym potwierdzeniem bowiem spełnienia tego warunku jest subiektywne odczucie obojga, że spotkanie trwało dostatecznie długo. Z pewnością jednak nie powinno to być spotkanie pośpieszne, bo takie w każdej dziedzinie jest siłą rzeczy powierzchowne i pozostawia nieprzyjemny niedosyt.

Kolejnym wymogiem ogólnym jakości spotkania małżonków jest zadbanie o to, by możliwie całkowicie "zapomnieć" o nękających ich sprawach i problemach codzienności. Po to, by być nie tylko ciałem, ale i duchem wyłącznie dla siebie. Wobec frapującej rzeczywistości, tempa życia, dużych problemów i emocji, jakie niesie brutalna i bezwzględna codzienność, spełnienie tego wymogu wcale nie jest łatwe. Czasem bywa wręcz niemożliwe... Nie znaczy to jednak, by nie troszczyć się uczciwie o tę sprawę. W skrajnych wypadkach lepiej w ogóle zaniechać współżycia niż współżyć, stale pamiętając i martwiąc się np. awanturą i rachunkiem za dzisiejsze zalanie mieszkania sąsiadów piętro niżej. Można pokusić się wreszcie o sformułowanie zasady ogólnej, która roboczo nazwę komfortem fizycznym. Chodzi o to, by warunki współżycia spełniały wymogi elementarnej wygody. Ot, choćby to, by łóżko było dostatecznie duże i nie było ani za twarde, ani za miękkie. Samo ułożenie ciał w czasie współżycia może być bardziej lub mniej komfortowe. Cóż, w tej dziedzinie "kultura użycia" podpowiada najróżniejsze "pozycje", które z wygodą nie mają nic wspólnego, a przypominają raczej sztuki cyrkowe. Niestety są tacy, którzy zwiedzeni "atrakcyjnością" tych propozycji skoncentrowali się na "konfiguracjach ciał" i w tym właśnie szukają zadowolenia i satysfakcji, a potem dziwią się, że wszystko ich nudzi - bo cóż więcej można wymyślić. Każde spotkanie ludzi wymaga pewnego komfortu. Trudno się np. rozmawia, będąc powieszonym za nogę na lampie - niektóre proponowane "pozycje" współżycia są mniej więcej tego rodzaju.

Czy zatem nie wolno mówić o ułożeniu ciał w trakcie współżycia? Tego nie powiedziałem. Można mówić nawet bardzo konkretnie o pozycjach współżycia. Powinny to być rzetelne informacje typu: w tradycyjnej dla naszej kultury pozycji, w której mężczyzna spoczywa swym ciałem na ciele kobiety leżącej na wznak, można dostrzec szereg niedogodności. Jedną z nich jest napięcie mięśniowe mężczyzny lub (i) trud dźwignia ciężaru jego ciała przez kobietę. Okoliczności te utrudniają przedłużanie czasu współżycia tak potrzebnego kobiecie. Ponadto trudno jest w tej pozycji przedłużać zjednoczenie narządów rozrodczych

po ustąpieniu wzwodu w następstwie wytrysku nasienia (ejakulacji). To przedłużenie pomagać może kobiecie w spokojnym rozładowaniu napięcia i w pełniejszym zadowoleniu ze współżycia. Niektóre kobiety ponadto źle odbierają takie ułożenie ciał, kojarząc je ze swą podległością i fizyczną dominacją mężczyzny. Rzecz jasna powyższych uwag w żadnym razie nie powinno się traktować jako zakazu takiego sposobu współżycia. Więcej, należy podkreślić, że wiele małżeństw w ten i tylko w ten sposób współżyło przez całe życie i bardzo się nim radowało (i nadal raduje). Takie ułożenie ciał ma również zalety. Umożliwia np. spojrzenie "twarzą w twarz", tak ważne w każdym bliskim spotkaniu ludzi. Można by nawet zaryzykować twierdzenie, że to spojrzenie "twarzą w twarz" jest niezbędnym elementem komunii osób.

Z drugiej strony, małżeństwu przeżywającemu np. kłopoty ze wzwodem czy ze zbyt szybkim wytryskiem nasienia (dość powszechny problem), można podpowiedzieć ułożenie ciał, które wielu małżeństwom w powyższej sytuacji pomogło. Chodzi o ułożenie na bokach, prostopadle do siebie i "przeplecenie się nogami". Niektórzy podpowiadają zarzucenie obu nóg żony na biodra męża. Ułożenie to pozostawia możliwość spojrzenia "twarzą w twarz" a nie wymaga napięcia mięśniowego i pozwala na pozostanie w "zjednoczeniu" również po ustąpieniu wzwodu. Podawanie bardzo szczegółowych opisów technicznych i ilustracji graficznych nie uważam jednak za konieczne. Każde małżeństwo, korzystając ewentualnie z podpowiedzi, samo powinno się ostatecznie "dopasować" i znaleźć dla siebie najlepsze i najwygodniejsze ułożenie, w którym w pełni mogłoby się cieszyć radością spotkania małżeńskiego.

Jacek Pulikowski

(fragment książki Wartość współżycia małżeńskiego, Inicjatywa Wydawnicza Jerozolima, Poznań 2001.